

## WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	PRL, życie codzienne, praca zawodowa, stan wojenny

### Stan wojenny

Myśmy mieli wydane zaświadczenie przez dyrekcję, poświadczone przez właśnie tych oficerów, którzy mieli nadzór, że możemy poruszać się po godzinie policyjnej. No i były takie momenty, że Małgorzata, moja starsza córka, nieraz wracała z Warszawy a pociąg przyjeżdżał punktualnie o godzinie 11 czy 11:05 na dworzec, no to już wiadomo, że godzina policyjna. No i nieraz zatrzymywały mnie patrolki te, które chodziły, o dokumenty, ja nie wyciągałem dokumentów tylko te zaświadczenie oddawałem, no to oddawali mnie. Raz to nie pojechałem samochodem tylko piechotą, mówi grzecznie: „Czy nie będziemy mieli problemów z dojściem”, ja mówię: „Nie wiem, po drodze chyba nie ma”, no to taka jedna patrolka, młodzi chłopcy, odprowadzili nas tu na osiedle na Bronowice. Bardzo przyjemnie nam się szło, rozmawialiśmy, ja się pytałem: „Czy tak musicie wszystkich sprawdzać?”. „No mamy rozkaz, musimy wykonywać”. To już było w stanie wojennym.

A samo wprowadzenie stanu wojennego ja usłyszałem w radiu jadąc samochodem, z żoną jechaliśmy akurat po córkę do znajomych na LSM, ja w radiu usłyszałem, mówię: „Coś to jest, jakiś stan wojenny?”. Dla mnie to było niezrozumiałe, jakie podstawy, co się stało? Odczuwało się w społeczeństwie, że takie jakieś napięcie, jak gdyby jakiś niepokój, niejasności, ale nikt nie przypuszczał, że to w ten sposób będzie, normalnie przecież, na wylotach z miastach stały patrolki, wjechać nie można było jak się nie miało dokumentów to trzeba było wracać albo zatrzymywali, kontrole dokładne były robione wjeżdżających czy wyjeżdżających. Kiedyś to na drakę powiedziałem jak wyjeżdżaliśmy, służbowym samochodem jechaliśmy do Zamościa, to mówi któryś z tych kontrolujących, żeby bagażnik z tyłu otworzyć, ja mówię: „Nie otwieraj, bo tam wyskoczy”, no to oni szukali kto tam jest schowany, to siedzenia nawet podnosili, żeby sprawdzić, bo ja powiedziałem, że wyskoczy klient, który jedzie z nami. No na drakę tak powiedziałem, to to już jest. No i po drodze jadąc do Zamościa chyba z pięć razy nas zatrzymywali. No ale to dla mnie to było szokujące, zwłaszcza, że między innymi był okres czasu, że w Gdyni w jednym z biur projektów,

wykonywali projekty na budowę i projektant miał przyjechać uzgodnić, zadzwonił, że nie przyjedzie i skończyła się rozmowa, ja później próbuję się do niego dodzwonić, głucha cisza, nie ma połączeń, tak jak gdyby numer jest, nie to, że zajęty, tylko głuchy, kompletna cisza, nie ma nic. Ale ponieważ w stanie wojennym mieliśmy wprowadzonych tych oficerów, którzy u nas nadzór prowadzili i kontrole, w sekretariacie był jeden telefon, który miał połączenie bezpośrednio z nimi, no ja przez ten telefon panią Halinkę prosiłem, żeby sekretarka mi wykręciła do Gdańska ten numer, a ona mówi, że ryzyko biorę na siebie jak później będą nieprzyjemności, no to mówię: „Tak, co się pani przejmuję, ja nie dzwonię, żeby poflirtować tylko dowiedzieć się co jest”, to mnie tylko odpowiedział: „Nie mogę przyjechać, u nas gorąco”. No skończyła się rozmowa, bardzo krótko trwała, chyba byliśmy na podsłuchu. Ale później opowiadał mi, ponieważ jego dom mieszkalny był blisko dworca głównego, to on opowiadał co tam się działo, ludzie wychodzący z pociągu, przyjechali nieświadomi, nie to, że szli strajkować czy na manifestacje, tylko szli do pracy, przyjechali, no z karabinów maszynowych strzelali jak do zwierząt. Też opowiadał jak strajkujący podpalili Komitet Wojewódzki, bo tych kilku zabitych to wzięli dosłownie na drzwi jakieś, nie nosze tylko na drzwi, i z tym pod komitet, no jak podpalili to niektórzy towarzysze z okien wyskakiwali prosto do rzeki, bo tam Brda przepływała. No wtedy w Gdańsku było bardzo nieprzyjemnie i nieciekawie.

Sam okres stanu wojennego to był pełen nie tyle może strachu, tylko niepewności, właściwie o co chodzi, kto, z kim, co, i dlaczego. Że strajkujący są i będą strajki, ale czy tak jak straszą, czy nie straszą tylko takie insynuacje były puszczone, że wojska radzieckie uderzą, między innymi, że w Świdniku są już jednostki radzieckie. Ile w tym prawdy było czy to były plotki, trudno mi powiedzieć, według mnie jeśli byłyby to byłyby ślady czy jakieś ten, ale to raczej chyba taka propaganda była puszczone. Ja myślę, że to była kaczka dziennikarska puszczone, że wojska radzieckie już są w Świdniku czy na przedmieściach Świdnika, w tych lasach świdnickich, gdzie dzisiaj jest lotnisko, że tam oni byli. To raczej chyba była psychoza jakaś puszczone. Znaczący ludzie nie mogli się przemieszczać, były problemy z tym przemieszczaniem, kontrole wsiadających, wysiadających z pociągów. Głównie przyczepiali się do młodych, do starszych osób to nie zwracali uwagi albo powierzchowna jakaś taka była kontrola. Niektórzy młodzi żołnierze zbyt gorliwi byli, ale większość ich raczej tolerancyjna.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-05-31, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Transkrypcja</b>	Aleksandra Drewniak
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"